OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I | Kraków, Piątek 3 Lipca 1931 r. | Nr. 20

Właściciele autobusów proszą P. Prezydenta o interwencję

Zawieszenie ruchu samochodowego trwa nadal

Sytuacja **strajkowa samochodów dochodowych nie uległa zmianie.** Za wyjątkiem województwa krakowskiego, które nie przystąpiło do akcji strajkowej, **zawieszenie ruchu autobusów i taksówek trwa w całej** Polsce.

Nigdzie nie doszło na tle strajkowym do zakłócenia spokoju publicznego.

Wczoraj była przyjęta przez p. inż. Nestorowicza, dyrektora departamentu drogowego Ministerstwa Robót Publicznych, delegacja Związku Właścicieli Dorożek Samochodowych. Delegacja zapytywała, czy rząd postawi na porządku dziennym najbliższej sesji nadzwyczajnej Sejmu sprawę nowelizacji ustawy o Funduszu Drogowym i czy do tego czasu Ministerstwo byłoby skłonne wydać zezwolenie na wpłacenie opłat w wysokości 40 proc. P. dyr. inż. Nestorowicz odpowiedział, że

nie jest mocen uwzględnić tych postulatów

i że w dalszym ciągu obowiązują go ustępstwa poczynione przez p. ministra robót publicznych, dotyczące rozłożenia kwartalnych rat podatku na raty miesięczne. Wobec tego konferencja spełzła na niczem.

Właściciele dorożek samochodowych w dalszym ciągu zabiegają o audjencję u p. premjera Prystora, oczekując podczas narad zmiany stanowiska rządu. Do tej chwili

nie należy oczekiwać zmian w sytuacji strajkowej

przedsiębiorstw samochodowych.

W dniu wczorajszym Związek Związków Właścicieli Przedsiębiorstw Autobusowych złożył P. Prezydentowi Rzplitej memorjał, w którem prosi

P. Prezydenta o rozpatrzenie sprawy

zawieszenia ruchu samochodowego i „wydania odpowiednich zaleceń, które umożliwiłyby dalsze prowadzenie przedsiębiorstw z pożytkiem dla Państwa i godziwym zyskiem przedsiębiorców".

Memorjał w szczególności zwraca uwagę na

represje administracyjne w stosunku do przedsiębiorców samochodowych.

Tak np. w województwie poznańskiem zabroniono uruchomienia autobusów poza temi, które były czynne w dniu 1 lipca r. b., w pierwszym dniu strajku. W zarządzeniu tem powołano się na konieczność zmniejszenia ilości kursujących wozów ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Czyli formalistycznie w województwie tem zawieszenie ruchu nie istnieje. Natomiast w województwie wołyńskiem władze

drogą kar administracyjnych, a nawet karą aresztu starają się utrzymać ruch.

Memorjał wyjaśnia, że wstrzymanie ruchu nie było spowodowane chęcią demonstracji, ale w obawie przed kompletną ruiną.

Burzliwe demonstracje bezrobotnych w Płocku

PŁOCK. (tel. wł.' Wczoraj w godzinach południowych z inicjatywy agitatorów komunistycznych, zebrał się tłum, liczący przeszło 700 osób. Manifestanci ruszyli pochodem przed gmach magistratu, gdzie poczęli domagać się pracy i chleba. Między demonstrantami uwijali się agitatorzy komunistyczni, którzy w pewnej chwili poczęli rzucać kamieniami w okna magistratu, gdzie mieszczą się biura pośrednictwa pracy. Następnie demonstranci wtargnęli do lokalu i w ciągu krótkiego czasu zdemolowali całkowicie urządzenie. Następnie demonstranci wyruszyli pochodem przez ulice. Po drodze zdemolowano kilka cukierni, banków i sklepów. Wreszcie manifestanci udali się przed gmach starostwa wznosząc okrzyki: „Żądamy pracy". Po paru minutach ukazał się starosta, który wezwał bezrobotnych do wyłonienia delegacji. Na konferencji starosta przyrzekł, że postara się zatrudnić 200 bezrobotnych. Zdawało się, iż to stanowisko uspokoi wzburzonych demonstrantów. Tymczasem niektórzy z nich podżegani przez agitatorów komunistycznych, zebrali się grupami w różnych punktach miasta, gdzie również miały miejsce, napady na sklepy.

Wskutek zajść, w Płocku zupełnie zamarł ruch. Wszystkie sklepy i cukiernie zostały zamknięte.

Wampir z Düsseldorfu poniósł śmierć na gilotynie

Okropny morderca do ostatniej chwili zachował spokój

BERLIN. (P.A.T.). Wczoraj o godz. 6-ej rano stracony został na podwórzu zakładu karnego w Kolonji masowy morderca Piotr Kürten, zwany wampirem z Düsseldorfu. Stracenie nastąpiło na gilotynie. Wczoraj o godzinie 3-ciej popoł. Kürten przewieziony został z więzienia w Düsseldorfie do zakładu karnego w Kolonji. Wiadomość o tem że prośba jego o ułaskawienie, została odrzucona przez rząd pruski. Kürten przyjął zupełnie spokojnie. Na pytanie o ostatnie życzenie skazaniec prosił o przysłanie mu spowiednika. Żądanie to spełniono. Noc spędził Kürten w towarzystwie trzech duchownych, pisząc listy do rodzin swych ofiar, które prosił o przebaczenie. Nad ranem wyspowiadał się i przyjął komunję. Spokojnie pozwolił skrępować sobie następnie ręce i wyprowadzić na dziedziniec.

Narady pocztowców z kolejarzami

PRACOWNICY POCZTOWI OCZEKUJĄ PRZYZNANIA IM ZAPOMÓG DORAŹNYCH.

Pracownicy kolejowi niższych szczebli uposażenionych otrzymają zapomogi doraźne, które częściowo wyrównają pobory, uszczuplone naskutek odjęcia dodatków specjalnych. Przyznanie takich zasiłków kolejarzom, obarczonym rodziną, wywołało w szeregach pracowników pocztowych wielkie rozgoryczenie. Słusznie podnosi się argument, że poczta jest również państwowem przedsiębiorstwem, które daje dochód, dlatego i pocztowcy mają te same dane do otrzymania zapomogi. W związku z tem odbyły się wczoraj narady pocztowców z kolejarzami pod egidą Naczelnego Komitetu Pracowniczego.

Na zebraniu tem zapaść miała ostateczna decyzja co do dalszej akcji. W chwili, gdy oddajemy numer na maszynę, obrady jeszcze trwają.

ZAPOMOGI DORAŹNE DLA KOLEJARZY.

Jak się dowiadujemy w ramach budżetu P. K. P. opracowany został plan przyjścia z doraźną pomocą pracownikom kolejowym, pobierającym najniższe uposażenia i obarczonych liczniejszą rodziną, a tym samym najbardziej dotkniętych ostatniemi redukcjami uposażenia.

Plan ten przedstawiony przez p. ministra Kühna pozostałym członkom gabinetu uzyskał już aprobatę rządu. W ramach tego planu pracownicy P. K. P. od 16 do 13-tej grupy uposażenia, posiadający troje i więcej dzieci, otrzymają zapomogę w wysokości 10 proc. zasadniczego uposażenia. Zapomogi te stosowane będą do tych pracowników P. K. P., którzy utracili dodatek stołeczny, bądź też mają zmniejszony dodatek kresowy. Prawdopodobnie zasiłek ten zostanie utrzymany i w następnych miesiącach.

Przekleństwo grzechu

oto tytuł nowej sensacyjnej powieści, której druk wkrótce rozpoczniemy na łamach „Ostatnich Wiadomości".

W powieści tej przedstawiona zostaje

jedna z najbardziej wstrząsających tragedyj

jakie kiedykolwiek rozegrały się w świecie naszej arystokracji, przytem opis wydarzeń jest wiernem odbiciem rzeczywistych wypadków i biorących w nich udział osób.

P. Prezydent na uroczystości odsłonięcia pomnika Wilsona w Poznaniu

Na uroczystość odsłonięcia pomnika prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Wilsona wyjeżdża dziś specjalnym pociągiem Prezydent Rzplitej. Na zaproszenie Prezydenta Rzplitej udaje się do Poznania tym samym pociągiem p. Wilson, która wczoraj w towarzystwie szefa protokółu dyplomatycznego zwiedzała Warszawę.

Minister Zaleski otrzymał wczoraj depeszę od Ignacego Paderewskiego ze Szwajcarji, w której mistrz Paderewski składa wyrazy ubolewania, że nie może przybyć do Warszawy oraz wyraża wdzięczność p. Prezydentowi Rzeczypospolitej za zaproszenie na Zamek.

Marszałek Piłsudski na pogrzebie dr. Lewickiej

Wczoraj o w pół do jedenastej przed południem rozpoczęło się nabożeństwo żałobne u zwłok ś. p. dr. Eugenji Lewickiej w kaplicy na cmentarzu powązkowskim. Na nabożeństwo przybył również Marszałek Piłsudski w towarzystwie płk. dr. Woyczyńskiego i płk. Wieniawy - Długoszewskiego. W pogrzebie wzięli udział między innemi premjer Prystor, gen Składkowski i inni.

SKRÓTY

Rokowania francusko - amerykańskie trwają w dalszym ciągu, wbrew alarmującym wiadomościom o ich zerwaniu. Wczoraj wieczorem przedstawiciele Ameryki rzucili myśl zwołania konferencji z udziałem Stanów Zjednoczonych, Francji, Niemiec i Włoch.

—:o:—

Donoszą, iż w całej Hiszpanji wybuchł strajk w szczególności w Walencji, Malaga, Pontavedra, Casto, Dijon, Melilli i Sewilli. Wojska posiłkowe przybyły do Malagi.

—:o:—

Lotnicy Post i Gatty ukończyli swój lot naokoło świata. Trasę tę przebyli w ciągu 8 dni, 15 godzin i 51 minut. Post i Gatty są całkowicie wyczerpani lotem ponieważ przez cały ten czas spali zaledwie 15 godzin. Zdobyli oni nagrodę w wysokości 20 tys. dolarów.

—:o:—

W Salonikach miały miejsce krwawe rozruchy przeciwżydowskie. Spalono synagogę i szereg domów. W czasie rozruchów zginęło 10 osób oraz wiele odniosło rany.

Groźne manifestacje w Jugosławji

BIAŁOGRÓD. (PAT.) Wczoraj wieczorem na stacji Osijek (Jugosławja) w wagonie, który dwie godziny przedtem przybył z zagranicy i odprowadzony został na boczny tor, wybuchła bomba. Również wieczorem i także w wagonie, przybyłym z zagranicy wybuchła bomba na stacji Ogulin. Wreszcie ub. nocy wydarzył się trzeci wybuch bomby w wagonie, który z zagranicy przybył do Białogrodu i który znajdował się na bocznym torze. Straty są jedynie materjalne. Istnieje przypuszczenie iż chodzi o manifestacje emigrantów terrorystów, których działalność została ujawniona w czasie ostatnich procesów przeciwko organizacjom terrorystycznym.

Komitet ekonomiczny Rady Ministrów radził o oszczędnościach

Wczoraj po południu odbyło się pod przewodnictwem premjera Prystora posiedzenie komitetu ekonomicznego Rady Ministrów.

Tematem obrad były w dalszym ciągu sprawy oszczędnościowe i związane z tem kwestje usprawnienia administracji.

Sprawa Kowalskiego po raz 5-ty na wokandzie sądowej

Do izby II-ej karnej Sądu Najwyższego wpłynęła skarga kasacyjna obrońców arcybiskupa marjawickiego Kowalskiego, skazanego na 3 lata ciężkiego więzienia za czyny lubieżne. Sprawa ta, która przeszła już przez wszystkie 3 instancje i wskutek kasacji wróciła do Sądu Apelacyjnego, znajdzie się wobec tego na wokandzie sądowej już po raz 5-ty. Proces ten ciągnie się od przeszło 4-ch lat.

GIEŁDA

Obroty większe, dla dewiz tendencja mocniejsza, znaczna zwyżka kursu urzędowego dolara.

Dolar 9.08 – 9.07½. Obroty akcjami małe.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niezwykli bandyci

Dokonane w ich mieszkaniach rewizje nie dały żadnego wyniku. Trudno sobie wyobrazić rozpacz rodzin zatrzymanych, kiedy się dowiedzieli, ja kie przestępstwo zarzuca się aresztowanym.

Aczkolwiek nie zajmowałem się nigdy sprawami bandyckiemi, zaciekawił mnie ten niezwykły napad i na mą prośbę, naczelnik powierzył mi prowadzenie dochodzenia.

Z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego dochodzenie miało być przeprowadzone w trybie doraźnym i zatrzymanym groziła kara śmierci, tembardziej, że przy usiłowanym napadzie ranną została, aczkol wiek lekko, właścicielka miesz kania. Następnego dnia rano przystąpiłem do badania świad kow i poszkodowanych, a prze dewszystkiem zatrzymanych.

Jako pierwszego kazałem so bie sprowadzić owego urzędnika. Po chwili dwóch wywiadow ców wprowadziło do mego gabinetu młodego człowieka o sympatycznej powierzchowności, lat około dwudziestu pięciu. Kazałem wywiadowcom zdjąć nałożone mu na ręce kajdanki i przystąpiłem do badania.

Po spisaniu personalij, zapytałem:

— Czy przyznaje się pan do usiłowania napadu bandyckiego w mieszkaniu państwa Z-berg przy ulicy Złotej?

Spojrzał na mnie przerażony.

— Napadu bandyckiego?!! Nie rozumiem, o czem pan mówi. Ja miałbym dokonać napadu bandyckiego?! To jest z pew nością nieporozumienie! Kiedy rano obudziłem się w celi i zobaczyłem, że jestem skuty, przy puszczałem, że po pijanemu wy prawiałem awantury i dlatego mnie skuto, lecz nic nie wiem o napadzie bandyckim.

— Skąd się pan zatem wziął w mieszkaniu przy ulicy Złotej z rewolwerem w ręku? Postrze lił pan przytem właścicielkę lokalu, na szczęście tylko w nogę i lekko.

— Nic nie rozumiem i przysięgam panu, że nie wiem. w ja ki sposób się tam znalazłem.

Odpowiedź jego, aczkolwiek nieprawdopodobna, wydała mi się jednak możliwa, zauważyłem bowiem, że przerażenie, kiedy mu powiedziałem o napadzie bandyckim, nie było udane.

— Nie będę taił przed panem że sprawa jest bardzo poważna, — ciągnąłem dalej — niech pan zatem postara sobie przypomnieć, gdzie pan spędził cały czas po wyjściu z biura do godziny dziesiątej wieczór, gdyż właśnie o tej porze napad ów miał miejsce. Najlepiej będzie, ażebym panu zadawał py tania, na które mi pan szczerze odpowie. A zatem. o której pan wyszedł z biura i dokąd pan poszedł?

— Wprost z biura o godzinie czwartej poszedłem do domu na obiad. Z domu wyszedłem o godzinie siódmej, gdyż umówiłem się z narzeczoną do kina. Przechodząc ulicą Marszałkow ską wpobliżu dworca Głównego, spotkałem przypadkowo ko legę z legjonów pana B-ka. Ucieszył się bardzo, ujrzawszy mnie, i zaciągnął do baru pod „Setkę", na wódkę. Nie chciałem początkowo pójść, gdyż jak już panu zaznaczyłem, umówiłem się z narzeczoną, lecz nie dał mi spokoju, zapewniając, że niedługo mnie zatrzyma i zdążę na czas. Aczkolwiek niechętnie, zgodziłem się, gdyż przykro mi było mu odmówić. Znajomy mój stalował kolejkę za kolejką i w ten sposób zasiedzieliśmy się do późnego wieczora. Kiedyśmy wreszcie wyszli na ulicę świeże powietrze uderzyło mi do głowy i chciałem wsiąść do dorożki, by pojechać do domu. Przypominam sobie tylko, że na ulicy rozmawialiśmy z jakąś kobietą, lecz co było dalej w żaden sposób przypomnieć sobie nie mogę.

Nie mogąc nic więcej się od niego dowiedzieć zakończyłem badanie i odesłałem go zpowro tem do aresztu, polecając sprowadzić drugiego aresztowanego.

Zeznanie jego zgadzało się w zupełności z zeznaniami K-go, przypomniał on sobie również, że po wyjściu z baru, zaczepili na ulicy jakąś kobietę, lecz skąd się wzięli w mieszkaniu przy ulicy Złotej wyjaśnić nie mógł i było to dla niego też zagadką.

— Ja miałbym pójść na napad bandycki? — mówił dalej. — Jestem majstrem murarskim i mam robotę rządową, przy której w sezonie zatrudniam do trzydziestu ludzi.

— Jakim sposobem zatem znaleźliście się w tem mieszkaniu z bronią w ręku? — pytałem. — Zrozumiałbym jeszcze, gdyby który z was, będąc pijany, zrobił awanturę na ulicy, a nawet strzelał, ale zupełnie nie zrozumiałe jest dla mnie, poco weszliście do mieszkania.

— Nie mogę panu komisarzo wi naprawdę tego wytłumaczyć, gdyż nie wiem, skąd się tam wziąłem.

— Czy przypomina pan sobie, że po wyjściu z baru, na ulicy zapoznaliście się z jakąś kobietą?

— Owszem, to sobie przypominam. Szliśmy z nią nawet jakiś czas razem i nagle nam znikła, lecz gdzie się podziała, nie wiem.

— Jak już mówiłem pańskiemu znajomemu, sprawa jest bar dzo poważna i zmuszony jestem zatrzymać was w areszcie do czasu jej wyjaśnienia.

— Błagam pana komisarza na wszystko, by mnie pan ratował, ze względu na żonę i moje małe dzieci. Przysięgam panu na ich życie, że nawet mi przez myśl nie przeszło chodzić na napad bandycki. Zresztą w jakim celu? Jestem człowiekiem zamożnym i zarabiam bar dzo dobrze.

— Powiem panu szczerze, że i mnie się to nie może pomieścić w głowie, ażeby pan, majster i znajomy pański, urzędnik z Ministerstwa, mieliście być bandytami, ale według raportu posterunkowego, sprawa przedstawia się bardzo niekorzystnie dla wąs. Zapewniam pana jednak, że przeprowadzę bezstronnie całe dochodzenie i o ile rzeczywiście jesteście nie winni, postaram się to wyświetlić.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły kącik

Na wiecu

Wiec urządzony staraniem Stowarzyszenia dla dostarczania chustek do nosa dla moralnie zaniedbanych dorożkarzy. Do zgromadzonych przemawia z patosem jakaś kiepsko upacy kowana Dulcinea, o mocno przekwitłych wdziękach. Słuchacze ziewają ponuro, gapiąc się na mówczynię bez zainteresowania.

Naraz, ktoś mocno spóźniony wpada na salę, jak pocisk artyleryjski.

— Czego pan tak pedzisz, do choroby — pyta uprzejmie jakiś lekko potrącony słuchacz.

— Śpieszę się setnie, kochany człowieku bom się tu na wódkę z paru gośćmi umówił. Nie wie pan przypadkiem, o czem ona mówi?

— Właśnie nie wiem, tego jeszcze nie powiedziała...

Mówczyni:... Spożywanie alkoholu jest przeciwne naturze każdego stworzenia. Jeżeli nawet głupiemu osłowi postawi się w żłobie wiadro spirytusu i wiadro świeżej wody, bez wahania pić będzie wodę, ze wstrętem odwracając się od wódki.

Spóźniony słuchacz: — A no, bo od tego jest osieł!...

Mówczyni:... Każda uczciwa kobieta obowiązana jest odciągać chłopa od wódki. Mąż mój również ciągnął gorzałę jak gąb ka, ale mu tak długo perswadowałam, aż wreszcie porzucił zgubny nałóg. Dziś, gdy codzien nie wraca do domu trzeźwy, pa dam mu w ramiona, pieszczę go i całuję...

Głos z tłumu: — Dobrze mu tak!

Mówczyni:... Ja sama również piłam do niedawna jeszcze wódkę. Teraz nienawidzę tego strasznego trunku! Wczoraj jeszcze, rzec mogę, byłam w po siadaniu Szatana, dziś jestem w objęciach Anioła...

Spóźniony słuchacz: — A, czy jutro jest łaskawa pani wol na?...

Mówczyni: (po dwugodzinnem przemawianiu) ... A teraz o ile, która z pań ma jakieś wątpliwości, lub niezrozumiała czegoś, niechaj śmiało zapyta, chętnie służę wyjaśnieniami.

(Pięciominutowa martwa cisza).

Jedna ze słuchaczek nieśmiało:

— Ja panią bardzo uprzejmie przepraszam. Gdzie pani kupiła ten śliczny kapelusik?...

Zastępca.

Wszystko przez czapkę

Niebo jest lazurowe. Słońce przygrzewa.

Ulicą Marszałkowską idzie p. Karczewska i rozmyśla, co zrobić z dzisiejszym dniem.

Jest jeszcze rano, niedziela, pogoda piękna — możnaby wyjechać na wieś, a nie wędzić się w dusznych rozpalonych mu rach stolicy.

Zatrzymała się więc przy biu rze „Orbis", by kupić bilet kolejowy do Konstancina. Tam jest tak uroczo...

Przed p. Karczewską stała kolejka kilku osób, a za nią...

Niebo jest lazurowe. Słońce przygrzewa.

Ulicą Marszałkowską idzie p. Monatglik i rozmyśla, co zrobić z dzisiejszym dniem.

Jest jeszcze rano, niedziela, pogoda piękna—ludzie będą wy jeżdżać poza miasto, przy kasach kolejowych — ruch, — za robek murowany!

Że p. Monatglik nie był góralem, to na pewno, ale że był doliniarzem, to tak, jak dwa razy dwa — pięć (z procentami). On jest doliniarzem, ale tylko w zawodowem tego słowa znaczeniu czyli — kieszonkowiec.

Zły los chciał, że następną osobą, stojącą poza p. Karczewską, był właśnie Monatglik. Gdyby stał tam kto inny, to na pewno nie zginęłoby z torebki 20 złotych.

Choć 20 złotych niewielka suma, to jednak p. Karczewska nie ma zwyczaju robić prezentów nieznajomym i to w dodatku — złoćziejom.

Zaczęła krzyczeć i litościwi przechodnie ujmując się za krzywdą bezbronnej wdowy, schwytali Monatglika.

Ten się zapierał w żywe kamienie, że nawet nie wie, co znaczy włożyć paluszk. do cudzej torebki, ale nic mu to nie pomogło.

Trzymali mocno, że nawet i uciec nie mógł. Ha, trudno.

Musiał więc ze smutnem obliczem zjawić się w sądzie. Wziął sobie obrońcę, myśląc, że zawsze to, na wszelki wypadek przyda się. Zaszkodzi, nie zaszkodzi, a pomóc — może.

Pan mecenas jak tylko przejrzał akta, zatarł ręce i mówi:

— **Panie Monatglik, nic się** pan nie bój! Jak tu we dwóch stoimy, jeden z nas będzie unie winniony. Moja w tem głowa! Poczem oni poznali, że to pan ukradł, po czapce? Ha, ha, ha! Takich czapek jest miljon w Warszawie. Miljon! Ja panu mówię! Pan wiesz co to jest miljon, to jest...

Dzwonek przerwał te wzloty mecenasa. Wywołano sprawę Monatglika.

Okazało się, że co jak co, ale właśnie czapka zdecydowała o jego zgubie. Bo to była czapka uczniowska, na pędraka 15 — 16 lat.

A pan Monatglik jest chłopak jak sosna i liczy sobie 23 wiosnę. Uczniowską czapkę włożył tylko na przynętę, żeby wszyscy traktowali go z całego ser ca, jak sztubaka.

I za nic, tylko za czapkę dostał p. Monatglik sześć miesięcy więzienia.

— A nie mówiłem, że jeden z nas będzie wolny, — odezwał się pan mecenas po ogłoszeniu wyroku.

ZE ŚWIATA

Mieszkańcy drapaczy nieba mają dłuższe dnie.

Architekci amerykańscy wyliczyli, że poczynając od 300 metrowej wysokości olbrzymich gmachów amerykańskich, na wyższych piętrach cień zachodzącego słońca dochodzi o 40 minut później niż do II, III piętra zwykłego domu. Również o 40 minut wcześniej mieszkańcy wyższych pięter drapaczy chmur otrzymują pierwsze promienie słoneczne. Mieszkańcy górnych sfer mają więc dzień o godzinę dłuższy.

Tajemnicza ręka manjaka 3 razy wznieciła pożar kościoła w Paryżu.

W ciągu trzech ostatnich dni, codziennie wybuchał pożar w kościele Św. Franciszka z Assyżu, mieszczącego się w ruchliwej dzielnicy Paryża. Fakt ten wzburzył umysły wiernych. Na szczęście zdołano uniknąć ofiar w ludziach, niemniej cenne przedmioty kościelne uległy zniszczeniu. Policja energicznie poszukuje zbrodniarza, któremu trzykrotnie udało się ujść bezkarnie.

Wyprawa „Zeppelina" do bieguna

Latająca „Liga Narodów"

KTO BIERZE UDZIAŁ?

W wyprawie „Zeppelina" do bieguna biorą udział przedstawiciele sześciu krajów: Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Anglji, Rosji, Norwegji i Szwecji, — wszystko wytrawni podróżnicy arktyczni. Jest to mała „latająca Liga Narodów", a jej naukowy dorobek będzie niewątpliwie dorobkiem całej ludzkości.

KIEDY WYRUSZA?

Przygotowania do śmiałego lotu, którego usiłował przed 3-ma laty niefortunnie dokonać Nobile na swej „Italji", trwają od zimy. W drodze wyjątku „Zeppelin" wyruszy do bieguna nie, jak to dotychczas czynili inni badacze Arktyku, na początku lata, lecz dopiero w lipcu. Narazi go to na walkę z gęstą mgłą, ale umożliwi zbadanie większej ilości terenów z powodu największego odpływu lodów w owym czasie.

CO WEZMĄ ZE SOBĄ?

Załoga „Zeppelina" przygotowuje się do wszelkich ewentualności. Załadowano na wielki sterowiec kilkanaście sanek, przenośne kuchenki, wielki zapas żywności, namioty o jaskrawem kolorowem pokryciu, aby były widoczne na białem tle lodowców, ciepłe wełniane ubiory, wiele przyborów technicznych i narzędzi

PIERWSZA KOBIETA JEDZIE NA BIEGUN.

Pomimo niebezpieczeństwa (a może właśnie z tego powodu) wraz z 44-ma członkami załogi „Zeppelina" udaje się do bieguna pierwsza niewiasta; jest nia znana dziennikarka angielska, lady Drummond Hay, która już niejednokrotnie brała udział w śmiałych wyprawach i wraz z dr. Eckenerem przeleciała przed dwoma laty Atlantyk.

KTÓRĘDY POLECĄ?

Droga, wytknięta przez kierowników biegnie z Friedrichshafen przez Berlin do Haparandy lub Leningradu. Tam nastąpi ostatnie załadowanie benzyny, żywności i... „poczty", poczem sterowiec wyruszy ponad północną Rosją i Finlandją, ponad Białem Morzem do Nowej Ziemi i Ziemi Franciszka Józefa. Sterowiec rozwinie prawdopodobnie szybkość taką, aby w ciągu 149 godzin dotrzeć do bieguna. Odległość od Leningradu do Ziemi Franciszka Józefa w linji powietrznej wynosi 1600 mil morskich.

CO GROZI WYPRAWIE?

Nie znaczy to, by lot „Zeppelina" był zupełnie bezpieczny, a sukces jego pewny. Dwa poważne niebezpieczeństwa stoją na przeszkodzie. Mgła, która w okresie letnim pokrywa Arktyk, nie jest jeszcze największą przeszkodą, stwierdzono bowiem, że góry lodowe zbyt daleko na północ nie posuwają się, a gdy sterowiec obniży swój lot, będzie mógł dostrzec lodowce i poprzez mgłę. Bardziej natomiast niebezpieczną jest lodowa powłoka, jaka utworzyć się może na sterowcu, okryć śmigła i motory, zaciężyć tak bardzo na „Zeppelinie", aby go zmusić do niefortunnego lądowania. Zapewniają jednak, że jeśli „Zeppelin" posuwać się będzie na odpowiedniej wysokości, uchroni to go od utworzenia lodowej powłoki.

Oszczędzać

Nazbyt swawolny
konik polny
przegwizdał lato...
W zimę cierpiał za to!
— Mrówka pracowała,
pożywkę zbierała
przez całe lato.
Za to
w zimie gwizdała
z konika się śmiała.
— Morał w tem tkwi taki:
Ciułać skrzętnie groszaki
ile kto może,
a oszczędnemu Pan Bóg dopomoże!

Servus.

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

Zosia raz jeszcze rozejrzała się, jakby nie dowierzając Kormielowi. Ponieważ nie mogła ujrzeć ze swego łóżka Merdera, krzątającego się nad Rawskim, gotowa więc już była uwierzyć i zapytała jeszcze tylko:

— A dlaczego to okno otwarte?

— Bo przed burzą było strasznie parno, otworzyło się więc okna.

— Ale szyby są wybite...

— Właśnie, bo nagle zerwał się taki wicher, że trzasnął szybami o ramę i zbiły się... Słyszy pani jeszcze, jak dmie?

Zosia umilkła, widocznie już przekonana całkowicie.

Po chwili zasnęła spokojnie.

— Kormiel zacierał ręce:

— Chwała Bogu, że uwierzyła mi. Gdyby się dowiedziała całej prawdy, mogłaby dostać wstrząsu nerwowego, któryby mógł się skończyć tragicznie. Doktór będzie ze mnie zadowolony. Słowem wszystko dobrze, co się dobrze kończy.

Zostawił Jasię na górze, aby czuwała nad Zosią, sam zaś zeszedł nadół, do pokoju Kazimierza.

I on już ochłonął z wrażenia.

A ponieważ szczęśliwa wieść jest najlepszem lekarstwem, gdy więc usłyszał z ust Józefa, że Zosi nic się nie stało, pomogło mu to skuteczniej, niż wszystkie lekarstwa i maści.

Tej nocy, oczywiście, nikt z mężczyzn już nie spał. Wrażenia przeżytych chwil były zbyt potężne.

Kormiel wrócił do Jasi i drżącym ze wzruszenia głosem, rzekł, biorąc jej dłonie w swe ręce:

— Czy wiesz, Jasieńko, że właściwie przecież ty uratowałaś mi życie? Gdyby nie twoja pomoc w ostatniej chwili, Mecenas byłby ze mną skończył.

Jasia pozostawała markotna i zafrasowana.

Dopiero po chwili odpowiedziała również uściskiem dłoni i, patrząc mu prosto w oczy, odezwała się:

— Od czasu, gdy tu jesteśmy, ciąży mi na sercu coś, z czem pragnę ci się zwierzyć.

— Cóż takiego?

— To tajemnica. Ale nietylko moja, lecz jeszcze kogoś bardziej mi drogiego...

— Nie rozumię cię, Jasieńko — przerwał jej Kormiel silnie zmieszany.

— Zaraz ci to wytłumaczę — odparła z drżącym uśmiechem. — Ta osoba, o której mówię, to... ty... a ta tajemnica to... twoja miłość...

— Jasieńko...

— Odgadłam, że mnie kochasz... odgadłam zaś, gdy sobie uprzytomniłam to wszystko, co dla mnie uczyniłeś, jak byłeś zrozpaczony, gdy dowiedziałeś się, że kocham Bolka... Tak wtedy dopiero, gdy ci ze wstydem wyznałam moje uczucie, wówczas pojęłam, że mnie kochasz. Czy nie tak?

— To najszczersza prawda, Jasieńko, ale nigdy bym ci jej nie wyznał...

— Na szczęście jestem kobietą, a kobieta zawsze wyczuje miłość... O, tak, nie jestem już małą dziewczynką, za jaką mnie jeszcze bierzesz... tak z przyzwyczajenia... Otóż wiedz, że kobieta zawsze wyczuje miłość, którą wzbudzi, odgadnie ją nieomylnie, nawet, gdy... tej miłości... nie odwzajemnia...

— Nawet, gdy nie odwzajemnia, Jasieńko?

— Nie trwóż się... nie rozum mnie źle... bo gdybym cię również nie kochała, czyżbym zaczęła mówić o tem wszystkiem?

— O, Jasieńko, jakże mnie uszczęśliwiasz! — zawołał Kormiel, wzruszony do głębi i rumieniący się, jak młode dziewczątko.

— Jeszcze coś chcę ci powiedzieć...

— Mów, Jasieńko, mów, najdroższa...

— Nie chciałabym jednak, aby o naszej miłości była kiedykolwiek mowa. Ani nawet słówka, ani aluzji nie chcę o niej więcej słyszeć...

Kormiel zrobił taką przerażoną minę, że aż go musiała zaraz pocieszyć wyjaśnieniem:

— Ale to tylko do czasu. Nie chcę, aby o tem była mowa tylko do czasu, aż ojciec mój, który padł z ręki tych właśnie opryszków, z którymi walczyliśmy dopiero co, zostanie pomszczony. Potem pomówimy o naszem małżeństwie. Do tej chwili nie wolno nam mieć innych myśli.

— Nie obawiaj się, Jasieńko. Przysięgałem twemu ojcu, że go pomszczę i tego dokonam. Przyrzekłem mu również, że cię wychowam. To już udało mi się spełnić. Teraz kolej na drugą obietnicę. Przysięgam teraz i wobec ciebie, że jej dotrzymam.

— Dziękuję ci. Ale wiesz, że nasi przeciwnicy, to ludzie bez czci i wiary, łotry z pod ciemnej gwiazdy, zatwardziali przestępcy i zbrodniarze, zdolni do wszystkiego...

— Jestem do takich typów dostatecznie przyzwyczajony.

— Dniami i nocami będę błagała Boga o błogosławieństwo dla ciebie w tej ciężkiej walce.

— Gdy pójdę do walki z myślą o tobie, o tem, że mnie kochasz, zwyciężę z pewnością. Miłość, to najlepszy sztandar, najpewniej prowadzący do zwycięstwa.

Spoglądali tak na siebie dłuższą chwilę, trzymając się za ręce, uśmiechając się do siebie, promieniując szczęściem.

Wreszcie Kormiel przerwał to radosne milczenie.

— Niema czasu do stracenia, jeżeli chcemy, żeby bandyci nam się nie wymknęli. Tej jeszcze nocy musimy zabrać się do pracy. Biada tym rzezimieszkom. Mamy ze sobą długie porachunki.

— Niech cię Bóg prowadzi...

CZĘŚĆ II.

Zosia już wstawała z łóżka na parę godzin dziennie, ale jeszcze nie opuszczała swego pokoju. Nie śmiała. Bała się spotkania z Kazimierzem.

Widywała tylko doktora, Józefa i Jasię, bo Kormiel wraz z Rawskim i Merderem tropili bandytów.

Dlaczego trwała uparcie w samotności, która szczególnie dziwiła doktora?

Oto w miarę, jak wracało jej zdrowie, wracały również dawniejsze myśli i nieszczęsne wahania, spowodowane wrodzoną nieufnością do ludzi i niewiarą w szlachetność ich zamierzeń.

Teraz, gdy już była zdrowa, gdy mogła sobie spokojnie uprzytomnić wszystko, co się stało i stać mogło, myślała:

— Rzeczywiście, ocalili mnie, uratowali życie, ale któż mi przywróci utraconą cześć? Bo cóż można pomyśleć o kobiecie, którą ktoś, zupełnie jej obcy, porywa gwałtem, potem mieszka z nią tyle czasu, utrzymuje, łoży na nią? Choćbym była najniewinniejszą, któż uwierzy, że nie jestem kochanką hrabiego Wilkowieckiego?

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Wacławowi W. z Grochowskiej.

Prosimy o zgłoszenie się do redakcji, bo znalazły się osoby, pragnące Panu dopomóc.

P. „A. C. D. W. P. D." z Wilna.

Podpis conajmniej dziwaczny, a list jeszcze bardziej. Ale nie naszą rzeczą jest krytyka... Przytaczamy więc dosłownie list naszego wieloliterowego korespondenta na wieczną rzeczy pamiątkę, zachowując też niezmiernie „oryginalną" rymotwórczość wileńskiego wierszokletv, przypuszczając, że niejednego zainteresuje. Oto rymowana skarga wileńska: „Czytając stale „Ostatnie Wiadomości", widzę moc ja tej podłości, z miłości, zdrad i udręki przenoszę różne straszne męki. Ja tak i tęskno mi na duszy, że ja się zoszę moc katuszy, cierpię również zakochałem i serce We li mej oddałem. To jest ciekawe z strony mej, że czarem się upajam jej. Wszak obleciałem cały świat od siedmiu moich młodych lat. B. akrobata z cyrku Durowa — dziś z miłości tra ci głowa, a dziś na pełne życie swe kobieta zabrała serce me. Więc proszę, Panie Redaktorze, może Pan mi coś pomoże w mojej strasznej biedzie tej, by zabrać serce kochanej mej, bo nie potrafię bez niej żyć i w tej udręce dłużej być. Powiem o sobie kilka słów, bez przesady, jak jestem zdrów, gdyż nazywają panny mnie w pięknie brzmiące słowa te: „Rasputin", „Donżuan", też „król kobiet", „pożeracz serc", „wybredziarz", a jestem tylko brunet z bystrem okiem, przeszywam często swoim wzrokiem, niejednej zabrał serce już, kochają mnie i wszerz i wzdłuż... Gdy rzucę okiem ciemnem swojem, już każda niewolnikiem moim. Lecz żadnej nie kochałem ja, prócz tej, co o niej piszę. Ta malutka, zgrabna szatyneczka, dla mnie wprost cudna to dzieweczka. Me życie było dotąd puste, już pogrążałem się w rozpustę, lecz dziś przyszła królowa jak we śnie i podała słodkie usta mnie. Znikł nagle z serca głos rozpaczy, cicho szepnęła, że wszystko przebaczy, że przebaczy mi namiętność i szał, że przebaczy perwersję mych ciał, że przebaczy mi orgje złych nocy, które mają czar złudnej przemocy, że przebaczy, daruje to mnie — chciałem za to dać życie jej swe, że na nowe wprowadza mnie drogi — chciałem za to całować jej nogi. Ale cóż, kiedy wszystko to sen, kiedy ona zdradziła już mnie i się ko cha w młokosie, niestała, i oddała mu duszę i ciała... Lecz nie zważam na drobnostkę tą, byleby tylko została mą. Mam już dosyć tułaczki owe, chcę mieć spokój, ognisko domowe. Lecz ona znikła, jak baśń, jak pusta. Czy ma znów do mnie wracać rozpusta? Więc Cię błagam, kochany Redaktorze, bo któż mi teraz pomoże? Już trzydzieści dwa prawie mam lat, a bez niej nie istnieje dla mnie świat. Oddałbym jej swe życie cała, żeby mnie ona kochała, żeby chciała go porzucić, a do mnie znowu powrócić. Dziś przeklinam ja ten świat, bo tyle to obłud, fałszu i zdrad, tyle kłamstw w tych sercach żyje, tajemnic w ich duszy się kryje. Pełno u kobiet myśli i zdrad, kobieta anioł jest i kat. Kobiety wdzięczne są i harde, lecz serca mają bardzo twarde, więc jak w tem sercu skrzesić skrę, by Wela po została mą? W tem jest już dla mnie całkiem gorzej, więc błagam, Panie Redaktorze, ratuj i poradź, co robić mam, bo śmierci swoje życie dam. Czy już tu na mnie kolej przyszła, bo moja miłość tak rozprysła. Niech nade mną to roztoczy i przeczyta „W cztery oczy", a może, gdy przeczyta, wróci do mnie ta kobieta, może odczuje męki me i odda mi znów serce swe, bo wie, że młokos jej nie kocha i że przez niego często szlocha, a przy mnie będzie dobrze żyć i z wszystkiego sobie drwić".

Kochany Panie b. akrobato, cóż Panu odpowiedzieć na to? To chyba, że miłość nie pyta i ułać z Panem, że przeczyta niestała Wela Pański żale i że osłabnie w swym zapale ku młokosowi niedobremu, a nakazując sercu swemu, by znów do Pana uderzało, spełni nadzieję Pańską całą, którą Pan we mnie dziś pokłada — oto dla Pana moja rada.

Zdaje mi się, że utrafiłem w Pański styl, a to jest moją ambicją, aby z każdym Czytelnikiem rozmawiać jego językiem (niechcący znów „rymnąłem" — to Pański wpływ!)

P. Loluchnie.

Jeszcze Pani wcale nie stara i z pewnością znajdzie Pani jeszcze kogoś, co otrze Pani łzy, rozweseli, przepędzi smutek i uszczęśliwi.

P. Janina Dobrzycka z Pragi

opowiada swoje dzieje zaznajomienia się z nami w sposób następujący: „Jadąc tramwajem w październiku 1929 r., zobaczyłam, jak jakiś pan czytał „Ostatnie Wiadomości". Mimowoli spojrzałam na odcinek drukowanej wówczas powieści p. t. „Uwodziciel". **Nazajutrz kupiłam też numer i od tego dnia** nie przepuszczam ani jednego numeru tej kochanej gazetki. Gdy tylko siadam do śniadania, muszę ją mieć koniecznie, bo inaczej śniadanie mi nie smakuje i apetyt odrazu ginie. A teraz mój kłopot. Chciałabym sobie chować wszystkie powieści, ale tego zrobiło się strasznie dużo. Dałabym do oprawy, ale to za drogo, więc jak zrobić, żeby nie poginęły?

Kupić „Skoroszyt" za 50 groszy i chować każdą powieść w jednym skoroszycie.

P. Niuśka

narzeka na brak odpowiedniego towarzystwa męskiego, twierdząc: „gdy tylko poznam kogoś, zaraz słyszę odeń wyznania miłosne, lecz po kilku spotkaniach słowa te milkną, wszystko idzie w zapomnienie, i ten człowiek więcej się nie po kazuje. Nie wiem, co tak oddziaływa na nich. Jestem bowiem dumna, ambitna, zarozumiała, powolna i bardzo zrówno ważona. Być może, że to ich od strasza. Czy to prawda, że mężczyźni lubią tylko trzpiotów?".

Nietylko. W każdym razie przytoczone przez Panią cechy charakteru są (oprócz ostatniej) raczej ujemne i bardzo być może, że to właśnie wpływa niekorzystnie na Pani znajomych. Duma i zarozumiałość są zawsze godne potępienia, a „ambicja" bywa przeważnie tak fałszywie rozumiana, że również może poważnie zniechęcić. Trzeba zmienić swój charakter!

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

CO MOWIĄ GWIAZDY?

Przepowiednie astrologiczne na dzień dzisiejszy 3 lipca 1931 r.

Należy dziś unikać cyganki o blond włosach. Wieczorną porą dobrze jest wstrzymać się od umówionego w mieście spotkania, które może przynieść nieszczęście.

Wogóle dzień dzisiejszy jest niepomyślny dla spraw sercowych... Najlepiej w takich razach wyjechać za miasto na łono natury.

Na świeże powietrze!

W dniu dzisiejszym rano o g. 9.50 wyjechała z Krakowa kolonja uczniów gimnazjalnych w liczbie 111-tu na lipcowe wywczasy do **Poręby W.** W skład kolonji wchodzą uczniowie z **Krakowa,** w małej części z Radomia i z polskiego Gimnazjum w Gdańsku.

Ponura dola kolejarza.

Ciężkie jest życie i ponura **dola kolejarza,** którego ciężka praca połączona jest tak często z niebezpieczeństwem życia.

Dziś nad ranem **Rejduch** Ludwik, robotnik kolejowy, lat 32 (Juljusza Lea 58) pracując przy spinaniu wagonów na torach kolejowych przy ul. Pawiej, został **zgnieciony buforami** tak nieszczęśliwie, że doznał **złamania kości miednicowej oraz zgniecenie brzucha.** Zawezwane Pogotowie Ratunk. odwiozło Rejducha **w ciężkim stanie** na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Czarna giełda przy robocie!

Dziś znowu gwałtowna zwyżka **dolara.** Czemu przypisać należy że dolara sprzedaje się po 9'08 a płaci się zł. **9'10. Nic przecież takiej zwyżki nie usprawiedliwia!**

RADJO.

13.10: Kom. meteor. 14.50: Kom. gosp. 15.25: Feljet. 16: „Kącik krótkofalowy" 16.10: Komun. krótkofal. 16.15: Gramofon. 16.45: Kom. dla rybaków. 16.50: Lekcja j. franc. 17.15: Gramofon. 17.35: Odczyt: „Teatr amatorski podstawą kultury teatralnej". 18: Muzyka lekka. 19: Rozmaitości, komun. 19.20: Odczyt: „Za wschodnim murem". 19.40: Gramof. 19.55: Kom. meteor. 20: Dziennik pras. 20.10: Komun. sport. 20.15: Koncert poświęcony twórczości I. J. Paderewskiego. 22: Feljet. 22.15: Dod. do Dz. P. 22.20: Komun. sport. i inne. 22.30: Muzyka lekka i tan.

—o—

DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK: ul. Grodzka 22, plac Matejki 3, ul. Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 30 i Kalwaryjska 27.

TEATRY I KINA

TEATRY:

Teatr miejski: g. 8. „Sztuba" (ceny zniżone).
Bagatela: Ewa w jedwabiach.

KINA:

Apollo: Młode Orły.
Corso: „Karuzela życia" (Miecio Mirski).
Dom żołnierza: Fałszowane miljardy.
Promień: Manolescu.
Światowid: Pieśniarz Paryża.
Świt: Chłopi (Reymonta).
Sztuka: Raj dla kobiet.
Uciecha: „Koniec pani Cheney".
Wanda: Żółtolicy kapitan.
Warszawa: Mordercy między nami.

Inż. Bogusz zakuty w kajdany!

Dalsze szczegóły okropnej tragedji małżeńskiej.

W numerze wczorajszym „**Ostatnich Wiadomości Krakowskich**" podaliśmy szczegóły okropnej tragedji małżeńskiej, jaka miała miejsce w mieszkaniu **zamożnej rodziny ziemiańskiej Boguszów** (Staszica 14). Dziś zamieszczamy dokończenie.

* * *

Gdy więc p. Boguszowa w **śmiertelnem przerażeniu broczyła krwią z piersi kulą rewolwerową przebitej,** a mąż **głuszył dzwonkiem telefonicznym wołania jej o ratunek,** nagle do drzwi począł się dobijać woźnica, który ze wsi przywoził codziennie rano mleko.

Woźnicę tego **odprawił jednak Bogusz od drzwi nie wpuszczając do wnętrza.**

Służąca jednak zauważywszy dziwne zamieszanie w sypialni państwa mimo sprzeciwu gospodarza weszła do wnętrza.

Na widok tego co się dzieje **podniosła wielki krzyk.**

— To pani odebrała sobie życie, zawołał inżynier B.!

Tak samo oświadczył lekarzowi Pogotowia, które zawezwano, przyczem stwierdzono, że pomoc wezwana była **zbyt późno.** Niezwykle silny **upływ krwi wskazywał na to.** Bogusz **wymawiał się zdenerwowaniem** ale gdy ciężko ranną już wynoszono z mieszkania „czuły" małżonek nadchyliwszy się nad wpół przytomną żoną całując ją w twarz, **szeptem równocześnie zagroził jej, że zginie nieodwołalnie z jego ręki, jeśli słowem jednem wyjawi jego zbrodnię.**

Ponieważ jednak ranna była prawie nieprzytomną aby ją pobudzić do świadomości ściskając **dłoń, wykręcał jej równocześnie palce w stawach..**

Przewieziono Boguszową do prywatnej lecznicy. Tu Bogusz, jak najczulszy małżonek **dzień w dzień odwiedzał nieszczęśliwą** wypytując się lekarzy czy żona żyć będzie. Gdy niebezpieczeństwo już szczęśliwie minęło, Bogusz skorzystał raz z okazji, że pielęgniarka opuściła pokój na chwilę i rzuciwszy się na bezwładną chorą żonę

począł ją dusić!

W tym momencie weszła **pielęgniarka z powrotem...** i ofiara bestjalskiego męża wysunęła się **nieprzytomna z rąk okrutnego męża.**

Bomba pękła. Zawiadomiony o **zajściu lekarz, zabronił do lecznicy wstępu Boguszowi,** który jednak dzień w dzień posyłał swojej ofierze w dowód pamięci

kwiaty.

Ale już p. Boguszową kwiaty męża nie uspokoiły. Zawezwany do lecznicy adwokat **(dr. A.)** spisał zeznania swej klientki i przesłał je **prokuratorowi.**

W rezultacie sędzia śledczy polecił **Bogusza aresztować, co też onegdaj się stało.**

Taksówką w towarzystwie tajnej policji odjechał onegdaj ze swego domu **do apartamentów św. Michała inż. Bogusz — w kajdankach.**

Sprawiedliwość przychodzi do głosu!

Katastrofa Muzeum Etnograficznego.

Jak się dowiadujemy sprawa **Muzeum Etnograficznego** na Wawelu została ostatecznie przesądzona. Muzeum to ma **do jesieni opuścić** zajmowane dotychczas pomieszczenie w gmachach rządowych na Wawelu. **Już odbywa się przenoszenie zbiorów** do różnych miejsc na mieście. Część znalazła pomieszczenie w **składach Muzeum Narodowego,** część w kamienicy **Szołayskich,** część zostanie przeniesiona do wielkiej **sali obrad** dawnego Magistratu na **Podgórzu,** zaś reszta otrzyma przytułek w gmachu magistrackim na Wawelu po opróżnionych w jesieni **kursach nauczycielskich.**

Tam **zbiory te** dostaną ostateczną **nauczkę,** aby się więcej w Krakowie **nie zbierały.**

Walka o tanie piwo zaognia się.

Sąd rabinacki powie ostatnie słowo.

W „Ost. Wiad. krak." z dnia 29 z. m. umieściliśmy **sensacyjne rewelacje** o zaciętej walce między niektórymi restauratorami i szynkarzami z **Kazimierza,** a browarami i stowarzyszeniem szynkarzy krakowskich w sprawie sprzedaży **taniego piwa.**

Po gwałtach i represjach udało się reprezentantom lichwiarskich browarów przeforsować na zebraniu uchwałę, **zakazującą sprzedaż taniego piwa.** Część szynkarzy na Kazimierzu zlekceważyła jednak sobie uchwałę i mimo zakazu **tanie piwo sprzedawała nadal.**

Odebrało to sen browarnikom i tym zależnym od skartelizowanych browarów szynkarzom, którzy drogiego piwa sprzedać nie mogli. Codziennie przedstawiciele browarów zwoływali znużonych szynkarzy, aż wreszcie reprezentanci tych browarów zgodzili się na prowadzenie w Krakowie, każdego nawet najlichszego piwa — byle jednak nie sprzedawano dużej szklanki taniej aniżeli 50 gr.

Taką uchwałę wymierzoną pośrednio w browary produkujące **piwo dobre i tanie** godzi jednak ostrzem swym **bezpośrednio w kieszeń niezamożnego konsumenta!**

Najsilniej forsowali tą uchwałę przedstawiciele browarów **tenczyńskiego i tarnowskiego!** Browar krakowski mimo swej opozycji musiał się poddać uchwale większości.

Nie należące do kartelu browary jak **strzyżycki i sosnowicki** nic sobie oczywiście z tej uchwały nie robią i zasilają w dalszym ciągu swoich odbiorców w piwo tanie.

Wobec takiego stanu rzeczy sprawa ma się oprzeć o **sąd rabinacki,** przed który mają być zaproszeni żydowscy szynkarze sprzedający piwa tanie.

Mają być oskarżeni o — nieuczciwą konkurencję...

(Ciąg dalszy jutro).

Lśniący brzeszczot szabli błysnął nad głową awanturnika.

W dniu wczorajszym około północy policjant będący **w służbie** na zbiegu ul. Potockiego a Lubicz użył szabli przeciwko Marjanowi **Sali,** l. 23, kelnerowi (Bosacka 26), który będąc legitymowany przez tegoż szeregowca **za czynną zniewagę** St. **Storcha,** abiturjenta gimnazj. (Wrzesińska 3) stawiał bierny a następnie czynny opór **uderzając szeregowego ręką w pierś dwukrotnie.** Gdy poraz trzeci Sala usiłował uderzyć szeregowego P. P. tenże dobył szabli i ciął go w dłoń, **rozcinając mu ją wzdłuż palca.** Sala został następnie doprowadzony na VI. Komisarjat, gdzie zaopatrzono go przez lekarza Pogotowia Rat. a następnie osadzono w aresztach policyjnych pod zarzutem **gwałtu publicznego.**

Kto wypił piwo!

Sebastjanowi **Kasickiemu** (Zyblikiewicza 9) zepsuł się wczoraj na ul. Łagiewnickiej ciężarowy samochód, którym rozwoził flaszki piwa. Poprosił więc majstra stolarskiego Pułczyńskiego (Łagiewnicka 17) by pozwolił mu u siebie złożyć piwo na przechowanie.

Pułczyński się zgodził ale flaszki na drugi dzień skradziono. Kasicki zawiadomił o tem policję.

Znaleźli się pod kluczem!

W ciągu ubiegłej doby przytrzymano: **Gątka** Józefa, l. 13, jako podejrzanego o kradzież z włamaniem do sklepu Kazimierza Urzędniczka (Syrokomli 22), gdzie skradziono różne towary wartości 400 zł. **Pękalskiego** Władysława, l. 34, bez zajęcia i stałego miejsca zam., który w dniu 2 bm. skradł z pola przy ul. Tynieckiej na szkodę Szajnowicza (Tyniecka 10) większą ilość buraków. **Jaworskiego** Romana, l. 18, ślusarza (Smoleńska 3), którego doprowadzono za jazdę samochodem bez zezwolenia na prowadzenie i nie posiadanie dowodu rejestracyjnego. Samochód unieruchomiono. Höniga Altera, l. 45, handlarza (Gazowa 15) jako poszukiwanego przez policję w Podłężu za paserstwo kradzionem pierzem. **Reczek** Marję, l. 19, służącą, bez miejsca zamieszkania za kradzież garderoby z niezamkniętego mieszkania M. Koszowskiej (Podbrzezie 6).

—o—

Co mówi Lud?

O krakowskich lekarzach...

Gdy gnębi żółć, boli serce,
Kiszki czy wątroba chora,
Nerwy w ciągłej są rozterce..
To spiesz bracie do doktora!

Lecz którego z eskulapów,
Z pośród sław uznanych grona,
Jakie wielbi Kazimierz... Kraków,
Wybrać ma ci ojciec, żona?

O tym mówią to i owo...
Ów uleczy... ale w niebie...
Ten uśmierca „honorowo",
Sprawnie, cicho chorych grzebie!

Słyszysz witze o Browiczu,
Sporo gadek o Teichmannie,
Bobkiewiczu, Zarewiczu,
W modzie dzisiaj jest... bujanie.

Wspominają Pareńskiego,
Starsi jeszcze Warszauera,
Jaworskiego, Korczyńskiego,
Przy tych... nasi... prawie zera...

Madurowicz... (także... w niebie!)
Znany „kawał" z arcyksiężną...
Której posłał frak miast siebie,
Choć była z księciem zamężną...

Kłopot ochmistrz miał nielada,
Skoro frak mu został oddan,
Tuszować skandal wypada...
Z kłopotu wybawia — Jordan...

Leczy księżną, daje leki,
Stosuje swoje metody,
Książe mu wdzięczny „na wieki":
Herzog stary... doktor młody...

Karjera stąd Jordana
Rośnie jak piana na mydle,
To też wołał Jaśnie Pana
W Sejmie — niż bojkowe „bydle"[1])

Gdy tak słuchasz plotek w koło:
(Dziś jest w modzie kpić z lekarza,
Bajki krążą na wesoło)
Dobre słowo czyż się zdarza?

Zastosuj się do mej rady:
Na wewnętrzne przypadłości
Czyś jest krwisty, czy też blady,
Gdy choroba w tobie gości.

Jeśli ulgi chcesz w cierpieniu —
(Nie nęci już grosz ni sława...)
Gdy masz duszę na ramieniu,
Zakrzewskiego bierz Wacława!

On cię zbada czule, ściśle
I miksturę ci zapisze,
Jeśli trzeba, do wód wyszle,
Radą bóle ukołysze!

Zdrowym zatem rozweseli:
Kawały pyszne opowie,
Czuwa... jak Stróże-Anieli...
I wnet dawne wróci zdrowie!

Zdrowie wróci! Słyszysz luby?
Zakrzewski Wacław to sprawi,
Nie szukając z tego chluby,
Kto chory, z mąk go wybawi!

A że przytem jest „niczego",
Pierś szeroka, dziarska mina,
Więc... ten... tego... panie tego —
W łaskach jest u Kupidyna.

[1]) Słynny okrzyk Jordana, który w Sejmie galicyjskim pod adresem posła Bojki zawołał: „bydle!"

Spisał ploteczki te —
Antoni Lekszycki.

Dlaczego

wspaniałą, zabytkową kaplicę św. Jacka w kościele O. O. Dominikanów oddano **na pastwę „odnowienia"** rzemieślnikowi — który jest może dobrym **malarzem pokojowym** ale nigdy **artystą-renowatorem! Dlaczego** odnośne władze kościelne dopuściły do tego artysty cznego skandalu? **Dlaczego** w tym wypadku nie zabrał głosu **konserwator diecezjalny** ks. prof. **Kruszyński?**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32. Telefony 111-20 i 113-10 (od godz. 9—12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Alfred Kwiatkowski.** Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 pod zarz. Ignacego Winiarskiego